Nr. 322 — We Lwowie — Wtorek dnia 18. Grudnia 1894. — Rok XXXIV.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie: miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.
Za granicą kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15.
Prenumeratorowie Gaz. Nar. mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.
Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam (Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z powodu wiecu radykalnego we Lwowie.

Lwów d. 17. grudnia.

Z powodu przemówienia posła Szczepanowskiego w Kolę polskiem przeciwko wywodom dr. Lewakowskiego o powszechnych wyborach, podaliśmy przed kilku dniami charakterystykę naszej demokracyi skrajnej. Napisaliśmy mianowicie, iż jest to po prostu mięszanina jaskrawego patryotnictwa z międzynarodowym radykalizmem, z socyalistami. Posługując się zręcznie demonstracyami, i rozporządzając znakomicie urządzonym aparatem zawodowych agitatorów, wyławia sobie to stronnictwo zwolenników pomiędzy młodzieżą, kodetami i w masach ludowych, posługując się niemi następnie na korzyść kosmopolitycznej polityki wywrotowej. Szumnie i wyzywająco wysuwa się zawsze ta skrajna demokracya na przewodnie miejsce tam, gdzie chodzi o wyprawienie jakiejś czczej demonstracyi narodowej. Taka bowiem demonstracya zazwyczaj bardzo mało kosztuje, a opłaca się bardzo dobrze, gdyż napędza w sieci bardzo liczny i cenny narybek młodzieży gorętszego temperamentu, kobiet-emancypantek, które pragną robić także i politykę obok innych zajęć, a wreszcie tu i owdzie ludzi nieposzlakowanego patryotyzmu, ale kierujących się w życiu publicznem wyłącznie sercem i fantazyą, których popularnemi nazwiskami można następnie wysługiwać się w agitacyi.

Że zdanie nasze było słusznem i uzasadnionem, dowodzą tego rychło rozwijające się fakta.

Oto wczoraj np. odbył się w lwowskiej sali ratuszowej wiec t. zw. „radykałów ruskich“, to jest młodzieży i włościan, uznających za przewódzców swoich pp. Pawlika, Frankę, Daniłowicza, Trylewskiego itp. znanych socyalistów. I panowała na tem zebraniu zgoda najpiękniejsza pomiędzy Rusinami i Polakami: mowców polskich oklaskami witano. Ale czy ta zgodność płynęła z uczucia braterstwa narodowego? Bynajmniej; Poprostu wiązało uczestników tego zgromadzenia po polsku i po rusku mówiących nie poczucie łączności narodowej, ale klasowa wspólność, gdy oni narodowość jak i religię uważają za rzeczy przestarzałe, o które spierać się „nie warto“. Jak pana Hudeca, gdy przemówił po polsku, tak oklaskiwano i czeskiego radykała, gdy przemówił po czesku, a wieczór obchodzono w uroczysty sposób jubileusz profesora Dragomanowa, Ukraińca, który w redagowanem przez pp. Pawlika i Franka czasopiśmie *Narod* zawziętą rozwinął walkę przeciwko posłowi Barwińskiemu, ruskiemu narodowcy — li z tego powodu, iż nie jest kosmopolitą, socyalistą, hajdamaką — tylko narodowcem szczerym i stanowczym. Ten sam Dragomanow, wczoraj sławiony przez ruskich i polskich radykałów w sali ratuszowej we Lwowie, niegdyś jako uczeń, a następnie profesor uniwersytetów rosyjskich, a potem z Genewy, tak, jak i teraz z Sofii utrzymywał zawsze jak najściślejsze stosunki z nihilistami i socyalistami ruskimi i rosyjskimi.

Ideę socyalną uważają bowiem ci panowie za rzecz główną i istotną. Narodowości przyznają zaś racyę tylko formalnie, o ile wspólna mowa i wspólne pożycie na jednej ziemi ułatwiają ludziom porozumienie się i współdziałanie. „Proletaryat“ wszystkich narodów stanowi dla nich osobny świat, dla którego żyją i pracują — wszystkie zaś inne dobra duchowe, stanowiące rdzeń i istotę każdej narodowości, są im zresztą obojętne.

To nam tłumaczy właściwe znaczenie wczorajszego wiecu radykałów ruskich i uroczystości na cześć Dragomanowa, w której uczestniczyli i Polacy, ale Polacy-socyaliści wraz z czeskim radykałem p. Rozwodą i moskiewskimi nihilistami, którzy swój współudział objawili pisemnie.

Obwieszczona dziś formalnie przez *Kuryer Lwowski* kandydatura prof. Jägermana na posła do Rady państwa z gmin wiejskich okręgu wyborczego Rzeszów-Kolbuszowa w miejsce śp. Zdzisława Tyszkiewicza, jest także jednym z objawów agitacyi radykalnej tych samych ludzi, którzy organizowali wczorajszy wiec ruski, a w lecie znany wiec ludowy polski.

Głos rosyjski.

o projektowanej polsko-rosyjskiej zgodzie.

Lwów, d. 17. grudnia.

Pod tytułem „*Audiatur et altera pars*“ *Nowoje Wremia* w numerze z 13 bm. drukuje protest jednego z czynowników moskiewskich, osiadłych w Królestwie polskiem przeciwko wszelkiej myśli choćby najdrobniejszej ulgi w postępowaniu względem Polaków przez rząd moskiewski. Zgadzając się zupełnie z tem, co już był wydrukował deputat polski przez reportera gazety *Nowoje Wremia* zapytany, a mianowicie, że pod zaborem rosyjskim nie może być mowy o koncesyach takich, jakie tutaj w Austryi otrzymaliśmy, znajduje pan czynownik, który się podpisuje „*Russki*“, że w Poznańskiem też za wiele dano Polakom, czego najlepszym, podług jego zdania, dowodem, jest powszechnie znana mowa toruńska cesarza Wilhelma II.

„Jeżeli zrobimy Polakom jakiekolwiek koncesye — powiada dalej czynownik — ci wezmą z tego asumpt, ażeby marzyć o połączeniu Polski z pod trzech zaborów, czego najlepszym dowodem są mowy pana Kościelskiego i innych, wypowiedziane podczas wystawy lwowskiej.

„Najlepszym więc sposobem, ażeby dojść z Polakami do porozumienia, jest nie robić im absolutnie żadnych koncesyi, zresztą, dodaje, na co nam płacić różnemi koncesyami za stworzenie partyi polskiej, któraby była rządowi rosyjskiemu oddaną, przecież mamy ją i bez tego, mamy liczną i potężną, a tą partyą są polscy włościanie“.

Pod koniec swego artykułu jest jednak pan czynownik o tyle łaskaw, że przyznaje, iż położenie inteligencyi polskiej w „Prywislanii“ jest nienormalne, ażeby je zaś do moskiewskiej normy doprowadzić, proponuje pan czynownik: zniesienie magistratów miastowych w „Prywislanii“ a natomiast zaprowadzenie „russkoje gorodskoje położenje“, rozumie się, że z temi ograniczeniami, które istnieją w „Zapadnim kraje“, co ma znaczyć: na Litwie, na Wołyniu i w innych zabranych prowincyach.

Jeżeli frazeologię tę czynowników przetłumaczy się na projekt praktyczny, znaczy to, że mają zniknąć ostatnie ślady dawnej autonomii miastowej, a natomiast wejść mają rządy, które widzimy w Kijowie, Żytomierzu, Mińsku i Wilnie, gdzie gubernatorowie *de jure* mianują prezydentów miasta, czyli t. zw. „galawy“, a *de facto* wszystkich urzędników miastowych, których sami tylko zechcą, wybierając ich, ma się rozumieć wśród zgrai różnych „obrusitieli“, którzy wypędzeni z dykasteryj Rosyi centralnej, przyjeżdżają, aby się obławiać na ziemi polskiej.

Taki jest podług pana czynownika „russkiego“ najlepszy sposób, ażeby „Prywislania“ została związaną nierozerwalnemi węzłami z resztą caratu. Tem samem osiągnięte zostanie jedyne trwałe russko-polskie porozumienie.

Nie ma co mówić, odpowiedź otrzeźwiająca dla tych wszystkich, którzy robią sobie na conto czynownikieryi moskiewskiej jakiekolwiek iluzye. Pisząc przez 12 dniami (w numerze z 4 grudnia): „Ci wszyscy, którzy z ciemiężenia Polaków i Polski otrzymują nagrody, urzędy, ordery, majątki i zaszczyty, zrobią wszystko, co jest możebne i niemożebne, aby utrzymać choćby pod więcej grzeczną formą system dotychczasowy obrusienia tj. wynarodowienia i wywłaszczenia Polski“ — nie spodziewaliśmy się, że tak prędko prasa rosyjska stwierdzi prawdziwość słów naszych.

Niesłychane skandale

w parlamencie włoskim i odroczenie tegoż.

Lwów 17 grudnia.

Wiadomości nadchodzące dziś z Rzymu przedstawiają w całej grozie zepsucie obyczajów włoskich i zanik wszelkiej moralności. Czytając je, przychodzi się do przekonania, że głośna sprawa panamska nie była jeszcze ostatnim wyrazem w tym kierunku, że mogą się dziać jeszcze większe łotrowstwa, osłonięte płaszczykiem działalności politycznej.

Dokumenty w sprawie Banca romana, które Giolitti, były prezydent gabinetu włoskiego, przedłożył parlamentowi, zostały w sobotę opublikowane i przedstawiły w najczarniejszych kolorach brak jakiejkolwiek uczciwości na punkcie finansowym — a co gorsza dla narodu włoskiego, jak najmocniej skompromitowała ta publikacya jedynego męża stanu włoskiego, Crispiego, o którym sądzono, że potrafi kraj wydobyć z istniejącego kłopotliwego i nader uciążliwego położenia. Wedle publikowanych dokumentów okazuje się, że Crispi, jego małżonka Lina Crispi i osoby blisko nich stojące posługiwały się w niezwykły sposób funduszami Banca romana. Znaleźć mianowicie miano weksle Crispiego, jego żony i bliskich im osób, wystawiane bez oznaczenia terminu płatności, — okazało się, że ludzi będący z nimi w związkach na polecenia Crispiego otrzymywali znaczniejsze sumy pieniężne, a pani Lina Crispi figuruje niezwykle często, jako dłużniczka Banca romana.

Odkrycia te sprawiły w parlamencie włoskim niesłychane wrażenie, a wobec ciężkości zawartych w nich zarzutów wywołały niedwuznaczne sądy o Crispim, zanim daną mu była sposobność wyjaśnienia.

Poseł Imbriani postawił wniosek, aby natychmiast przystąpić do rozprawy nad tym zbiorem nowoczesnych dokumentów, a wśród wrzawy i ogólnej konsternacyi w Izbie, Crispi podniesionym głosem złożył tylko tej treści oświadczenie: „Dokumenty ogłoszone drukiem i dziś tu złożone są podłem nagromadzeniem kłamstw i potwarzy.“ Parlament włoski nie wiedział, co na razie z całą sprawą począć i nieznaczną większością głosów, bo 188 przeciw 179 głosom uchwalił odrzucić wniosek Imbrianiego przystąpienia bezzwłocznie do dyskusyi, a postanowił podjąć ją dopiero w poniedziałek 17 bm.

Do tego jednak nie przyjdzie. Crispi bowiem zwołał natychmiast naradę ministeryalną, poczem udał się do króla i jako szef gabinetu włoskiego przedstawił mu tej treści referat: „Nie wiele dni upłynęło od chwili, w której wasza królewska Mość w swej mowie tronowej określiła zadania nowej sesyi Izby. Wszyscy myśleli, że rozpocznie się okres pokojowej a wydatnej pracy. Program finansowy rządu przyjęto przychylnie, ponieważ jego otwartość wpajała to przekonanie, że znajdujemy się na właściwej drodze do ekonomicznego odrodzenia. Rząd nazbierał korzystnych doświadczeń i stojąc ponad stronnictwami marzył tylko o tem, aby skutecznem prowadzeniem interesów odpowiedzieć godnie publicznemu zaufaniu. Nagle jednak nadzieje waszej królewskiej mości i kraju zostały zawiedzione. Zażądawszy z gwałtownością omawiania polityki wewnętrznej, starano się wszelkiemi środkami o uniemożliwienie tej dyskusyi, jakby Włochy już dosyć nie cierpiały. Starano się usilnie o wywołanie skandalu, a na czele szczególnej koalicyi stanęła garstka burzycieli, którzy rzucając się na publiczne instytucye i osoby je podtrzymujące, urągają wszelkiej cierpliwości, jakby burzenie spokoju było ich jedynym celem. Tym sposobem wstrzymano pracę parlamentu i zamącono czystość sądu. Nie publiczne to są instytucye, które w tych warunkach potrzebują obrony. Chodzi tu wprost o to, aby uniemożliwić napaści na działalność Izby. Dlatego rada ministrów postanowiła, co waszej królewskiej Mości proponuję: odroczenie sesyi parlamentu, aby Izba mogła się uchronić przed zasadzkami i niespodziankami i miała czas do odzyskania spokoju.“

Król aprobował przedstawiony mu ten wniosek i o godzinie 7 wieczorem odczytany został w parlamencie dekret królewski odraczający Izbę na czas nieograniczony, co wywołało znowu ogólne zdumienie.

Crispi zamiast corychlej odeprzeć zarzuty, bądź co bądź nawet dla prywatnego człowieka nad wyraz bolesne, a cóż dopiero dla sterownika nawy państwowej — zażądał nieograniczonego odroczenia parlamentu dla uspokojenia wzburzonych umysłów.

Czy niebywałe nadużycia, zarzucane Crispiemu, mają jakie uzasadnienie — przyszłość okaże, tu zaznaczyć należy, że rządowe pisma włoskie, opisując sobotnie zajścia w parlamencie, wskazują, że Giolitti w ten sposób wykonał akt zemsty osobistej na Crispim. *Tribuna* zapewnia, że Tanlongo w czasie, gdy siedział w więzieniu, sfałszowania opublikowanych dokumentów się dopuścił, a usiłowanie Giolettiego, dotknięcia osobiście Crispiego leży jak na dłoni. Publikacya wspomniana — jest zdaniem tegoż pisma — jednem nie z nowych wprawdzie ale z najohydniejszych rodzaji wymuszenia. Postanowienie odroczenia parlamentu tłumaczy *Tribuna* koniecznością w danych warunkach, był to bowiem przygotowany atak opozycyi, wymierzony ku bezwarunkowemu zgnieceniu Crispiego. Dzienniki nie popierające Crispiego utrzymują, że opublikowane dokumenty nie zawierają nic po nad to, co częścią parlamentarnej komisyi, częścią w procesie karnym Banca romana było przedłożone a tylko zestanowiono i ułożono je tak sprytnie, aby wina Crispiego nie była wątpliwą. Crispi, jako też inne osoby, w publikowanych dokumentach wymienione, wniosły wedle ostatnich doniesień skargę do sądu o oszczerstwo i fałszerstwo przeciw posłom Giolittiemu i Mazzino, jako też przeciw Martuscellemu, który zajmował się rewizyą aktów i ksiąg Banca romana.

Dla wyjaśnienia rzeczy dodajemy, że ogłoszone dokumenty, ze zbioru złożonego Izbie przez posła Giolitti'ego, obejmują trzydzieści stron druku i zawierają:

1) Odpisy papierów zabranych w Banku Romana przy wytoczeniu mu procesu. Papiery te pochodzą w części od samejże policyi, a w części są tylko przez Giolitti'ego podpisane;

2) Listy Bernarda Talongo, pisane w więzieniu, które wyjawiają nazwiska wielu politycznych osobistości. Giolitti dołączył do nich oświadczenie, że o tyle zasługują na wiarę, o ile przez inne dokumenty zostaną potwierdzone, jemu bowiem samemu wydają się być pisane w celu wywołania obawy przed skandalem, jeżeli proces przeprowadzony byłby do końca. W tym liście powiada Taulongo, że pisał go na wezwanie Giolitti'ego;

3) Depeszę prefekta medyolańskiego do Giolitti'ego, któremu ów urzędnik komunikował prywatne doniesienie pewnego medyolańskiego bankiera o podróży barona Lucyana Reinach'a do Rzymu;

4) Wyciągi z różnych rachunków Banku Romana. Zbiór zawiera najpierw list Giolitti'ego, w którym tenże oświadcza, że oprócz już przedłożonych, jeszcze inne dokumenta zostały mu ofiarowane, które on jednak odrzucił, aby nie rozwłóczyć bardziej jeszcze brudu, w którym tonie życie parlamentarne. Następuje potem wykaz stanu kasy Banca Romanu z 31. października 1890 roku, z takiemi np. pozycyami: 50.000 lirów wręczone dyrektorowi banku dla p. Crispi, bez pokrycia; weksel Crispi'ego na 10.000 lirów z terminem spłaty 15. stycznia 1893 r; weksel tegoż na 25.000 lirów ze spłatą 3. lutego 1893 r. i inny na 20.000 lirów, bezterminowy. Dalej dyrektorowi banku dla Lemmi'ego, wielkiego mistrza włoskich lóż masońskich, doręczono 90.000 lirów i dla pani Crispi do rąk Lemmi'ego 20.000 lirów; jeszcze dla Lemmi'ego 20.000 i 30 000 lirów, wszystkie te kwoty bez weksli.

Notatki z tajnej książki kasowej głównego kasyera Lazzaroniego wykazują wypłaty: b. sekretarzowi skarbu Grimaldiemu 4 500 l., Cupelliemu dla Grimaldiego 5.000 i Fortisowi 1.800 lirów; — wydatki z powodu nowej ustawy o bankach, do rąk Grimaldiego 20.000 l.; dyrektorowi banku dla wmięszanego później w proces głównego dyrektora Monzilliego dziesięć kwot na 47.000 l. razem; dyrektorowi banku, jako datek noworoczny dla komisarza Zammarano 15.000 l.; dyrektorowi dla posła Micelliego 15.000 l. Między wziętemi u kasyera Lazzaroniego papierami znajduje się wizytowy bilet ministra skarbu Grimaldiego do jeneralnego inspektora Zwelle i szefa jego gabinetu ze słowami: „Memento! serdeczne pozdrowienie!“

Następnie książka kasowa, tak często wspominana w śledztwie, podręcznej kasy głównego kasyera banku, z następującemi pozycyami: Dług Crispiego od grudnia 1888 r. 90 000 l. w grudniu 1892 zmniejszył się do 55.000 l. Weksel pani Crispi na 3.000 l. z poręczeniem głównego kasyera Lazzaroniego.

Dalej wykaz kwot, w ogóle na l. 1,300 000, wydanych na przedostatnią bankową ustawą; dwa zapadłe weksle posła, księcia de San Donato na 12.000 l.; przekaz Tanlonga na Lazzaroniego na 50.000 l. dla doręczenia pewnej znanej osobistości „nim ci ludzie rozejdą się“, co widocznie jest aluzyą do Izb. Później list głównego dyrektora Monzilliego do Lazzaroniego z prośbą, aby mu zaraz 6000 l. nadesłano i drugi list tegoż z prośbą o 2000 l. na opłacenie czynszu za mieszkanie; dalej jeszcze wypłaty Monzilliemu i komisarzowi Zammarano na 7000 i 2000 lirów.

Tu następują jeszcze liczne przekazy Tanlonga i wypłaty na kilkakroćstotysięcy lirów pseudonymom uskutecznione, oraz zapadły weksel Menottiego Garibaldi na 240.000 l., drugi takiż Ricottiego Garibaldi na 15 987 l., skrypt dłużny posła Arbiba na 6.000 l., list głównego dyrektora skarbu do Tanlonga z prośbą o podniesienie kursu renty w oznaczonym dniu na 90% i dalsza prośba o spalenie tego listu; wizytowa karta wspomnianego już Capelliego do Tanlonga ze słowami: „wszystko dobrze“ Bernardino (czytać Grimaldi) pozdrawia cię.

Tu następuje cały szereg listów posła Elia do Tanlonga, w których go prosi o wyjaśnienia co do projektu ustawy bankowej, obiecuje mu poparcie i prosi o znaczne kwoty. Dalej liczne polecające listy posłów Buffardeci, Maffei i Crispiego, listy z prośbami o pieniądze licznych urzędników z różnych ministerstw, listy pani Crispi do Tanlonga i w jednym wzmianka o wyjątkowym jej długu 14.000 l., w drugim są słowa: „Rząd zrujnował nas; modlę się do Matki Boskiej, żeby zdjęła ten ciężar z barków memu mężowi“. Jeszcze jest list Guerrierolego, sekretarza ministerstwa, do Tanlonga i sekretarza Crispiego, Cardella, oba z prośbą o pieniądze.

Zbiór zawiera w końcu na trzech stronach spisany wykaz listów senatorów, posłów i prywatnych osobistości do Tanlonga z prośbą o uwzględnienie ich różnych stosunków prywatnych; cztery listy Tanlonga z więzienia Regina Coeli do Giolittiego, w których mowa jest o udziale Banku w operacyach na korzyść kursu renty. Treść tych listów jest znaną. Najważniejsza z paczek nr. 4, w której są poufne zapatrywania się i komentarze sędziego śledcze-

---

39

Szalone serca.

Powieść

M. br. Hagenowej.

[Ciąg dalszy.]

Olsztyński walczył z szaloną chęcią zapytania jej, zkąd te kwiaty pochodzą. Czuł, że lepiej zrobi, nie zadając tego pytania, pokusa jednakowoż była zbyt silną, silniejszą od rozsądku i na pozór obojętnym głosem, wskazując na kosz stojący opodal:

— Zkąd masz te kwiaty? — zapytał.

Pierwszą myślą młodej kobiety było prawdę zataić, ale że dotąd nigdy w życiu nie skłamała, nie wiedziała poprostu w jakie słowa ubrać tę nieprawdę. Odpowiedziała zatem:

— Słucki przysłał mi je z Włoch.

Spodziewał się tej odpowiedzi Seweryn, a zabolała go ona przecież, jak żeby z ust jej spadła niespodziewanie. Jakiś zły duch pchnął go do pytania dalej:

— Czy Słucki był w Kępie?

— O... parę razy, z Ołyski przyjeżdżał, gdzie po śmierci pani Hańskiej bawił czas jakiś.

— Nie pytam, czy był w ogóle, ale czy był teraz?

— Teraz?... — powtórzyła zwolna to słowo, dając sobie w ten sposób czas do namysłu, po którym znowu postanowiła prawdy nie taić.

— Był — odpowiedziała.

— Czy on się w tobie kocha?

Karla trochę zdziwiona, a więcej jeszcze rozdrażniona, zaśmiała się nerwowo.

— Ależ to istny deszcz zapytań rzucasz na mnie! Otóż, mój drogi, i on mi to pytanie co do ciebie zadał. Jest to widocznie epidemiczne pytanie?

— A.. zadał ci to pytanie? I cóż mu odpowiedziałeś?

— Prawdę. Że to może było kiedyś... ale że to dawne czasy.

— Dawne czasy! — powtórzył Olsztyński — tak, rzeczywiście dla ciebie muszą się to wydawać bardzo dawne czasy. Dla mnie nie, zdaje mi się, że to wczoraj miało miejsce. Karlo — dodał — czy ty myślisz, że ja o przeszłości zapomniałem, czy myślisz, że ten rok nieobecności, który sobie naznaczyłem w jakiemś przesądnem mniemaniu, że ona skróconą być nie powinna, był czemś innem, jak dalszym ciągiem tej przeszłości? Czy myślisz, że w sercu mojem, choć trochę zmieniły się moje uczucia dla ciebie? Czy myślisz, że wracałem z inną myślą jak z tą, by złożyć moje uczucia i życie całe u nóg twoich?... Jeżeli tego wszystkiego nie wiedziałaś, nie zrozumiałaś, nie czułaś, to chyba nie wiesz, jak cię kocham. Tak szalenie, tak bałwochwalczo jak w pierwszej chwili; tak cię kochałem zawsze odtąd, tak cię kocham dziś i kochać będę jutro. Jest to uczucie tak silne, tak wierne, że nie powinnaś go lekceważyć, z niem żartować i odtrącać je. Nie poczytuję sobie tego uczucia za zasługę własną, ach nie. Jest ono silniejsze odemnie, bo być może, gdyby to od mojej zależało woli, wyrwałbym je z serca dzisiaj i odrzucił od siebie z tą dziką rozkoszą, z jaką wyobrażam sobie, żeby się odrzucało męczarnie i rozpacz. Ale nie mogę tego uczynić! Ja i ta miłość, którą obudziłaś we mnie, stanowimy jedność nierozdzielną! Ty nie wiesz przez co przeszedłem od powrotu mojego jeżeli zasłużyłem na piekło przebyłem je tu na ziemi, tylko już sił niemam tak dalej cierpieć i przychodzę cię prosić, błagać, połóż kres tym męczarniom, miej odrobinę litości nademną!...

Wypowiedział to wszystko jednem tchem, głosem cichym, głębokim i namiętnym, a głos ten, wyraz, jakiego mówiąc nabierała twarz jego, literalnie przeraziły Karlę. Słuchała go, pytając siebie, co ona mu powie, a zdawało jej się, że powiedzieć mu musi, że go nie kocha.

Kiedy umilkł, zwróciła tylko oczy na niego.

Z trudności, w jakiej się znajdywała wybawił ją sam Seweryn, bo po krótkiej pauzie:

— Proszę cię o tak mało — dodał powiedz mi tylko szczerze, czy te kwiaty ci są obojętne?

Wziął w rękę i podniósł nieco stojący na stole koszyk i patrzył na nią badawczo.

Tego się Karla nie spodziewała; jeżeli jej trudno było powiedzieć mu, że go nie kocha, stokroć trudniejszem wydało jej się przyznanie lub wyparcie się odczuwanej miłości.

Zawahała się chwilę, w oczach jej, które poszły za ruchem Seweryna, błysnęło coś smutnego a promiennego zarazem, okiem kwiaty objęła, wyciągnęła ku nim rękę, jak żeby je ochronić chciała, ale za późno, gdyż Seweryn już kosz pochwycił, nachylił go za okno i wydzierając zeń kwiaty całymi pękami z wściekłością wyrzucał je na ziemię. Jeden gwoździk upadł na posadzkę, zobaczył go i zgniótł go pod nogami. To wszystko trwało krótko, krócej niż Karla potrzebowała czasu, by w najwyższem zdziwieniu i oburzeniu zapytać:

— Co robisz?

— Mszczę się na nich — odrzekł Seweryn — zanim się na nim pomszczę.

W jakiemś błyskawicznem widzeniu przemknęła po przed oczy, przez myśl i serce Karli możliwość spotkania między tymi dwoma ludźmi, niebezpieczeństwo, jakie stąd wyniknąć mogło dla Słuckiego, jeżeli ona zaraz, w tej chwili nie potrafi temu zapobiedz.

W przeciągu minuty, pod wpływem wrażenia obawy o ukochanego, ta kobieta prawa, uczciwa, nie umiejąca ani kłamać ani oszukiwać, postanowiła użyć wszelkich sposobów, byle z głowy Seweryna wyrwać myśl zemsty. Nie spojrzawszy nawet na kwiaty, za którymi przecież poszło jej serce, usiadła napowrót na miejscu, z którego przed chwilą powstała i zakładając na piersiach ręce, by lekkie ich drżenie ukryć:

— Zdaje mi się Sewerynie, że się zapomniałeś i stanowczo za wiele sobie pozwoliłeś. Kładę to na karb rozdrażnienia, którego sobie wytłumaczyć nie umiem i liczę na to, że gdy się uspokoisz pogadamy rozsądnie.

Oparła się w fotelu w jakiejś stanowczej i wyczekującej pozie.

— Pogadamy? — powtórzył Seweryn — o czem? już mi na wszystko odpowiedziałaś.

— Przeciwnie, winną ci jeszcze jestem kilka wyjaśnień, ale zanim ci je dam, pozwól mi zadać ci jedno pytanie. Dlaczego wyrzuciłeś te kwiaty?

Mówiła bardzo spokojnie i łagodnie, patrząc na niego posmutniałem wejrzeniem w przeczuciu tego, co teraz nastąpić miało, że począł mięknąć i łagodnieć pod wpływem wyrazu jej oczu.

(C. d. n.)

go. Jest w niej najpierw wykaz zapadłych weksli Achillesa Landiego, rządcy pałacu Crispiego, na 16 000 lirów i posła Chiara na 39.404 l., a wszystkie z r. 1889, które — wedle zeznań urzędników Banku roma a na **gorące polecenie Crispiego były zeskontowane**. Są jeszcze weksle posła Buffardeciego na 13.000 l. z tą uwagą, że były one wypłacone w interesie rodziny Crispiego. Także weksel kupca jedwabiów Campagnano na 16.000 l., który oświadcza, że weksel ten odnosi się do zakupów, który przez panią Crispi nie zostały zapłacone; nareszcie tratta Crispiego na swego sekretarza Cardella na 20.000 l. Te ostatnie cztery weksle zapadły w 1893 r.

Nareszcie następują komentarze do rachunków bieżących: Palli August otrzymał 10. stycznia 1890 r. na rachunek L. C. 14.000 lirów; dług L. C. 10. stycznia 1893, 14 008 lir, żadnej spłaty, żadnego procentu. W banku wiadomo, że litery L. C. oznaczają „Lina Crispi". Dalej komentarz taki: 4. października 1890 r. Crispi Lina tratta na Wiedeń florenów 1969·91 — żadnej spłaty, żadnych procentów.

Po dalszym spisie zapadłych weksłów następuje list posła i cenzora banku Mazzino'a do Giolittiego, w którym między innemi znajduje się wzmianka, że Crispi zeskontował 29. grudnia 1892 r. weksel na 29.000 lirów. Weksel ten miał być płatny 21. marca 1893 r.

Z ostatniej dyskusyi

w austr. Izbie posłów.

Lwów d. 17. grudnia.

Z telegraficznych doniesień wiadomo już, że sobotnie posiedzenie Izby posłów, na którem ostatecznie uchwalono znaczną większością głosów prowizoryum budżetowe, było pełne ożywienia.

Z przemówień, wygłoszonych na niem, uważamy za niezbędne zanotować przedewszystkiem te ustępy mowy p. **Plenera**, w których dotknął on sprawy prac parlamentarnych i kwestyi reformy wyborczej, jako mające znaczenie polityczne a niemniej godnem uwagi jest onegdajsze przemówienie posła ks. **Scheichera** i sobotnia replika ministra oświaty i wyznań dr. **Madeyskiego**.

Plener o parlamencie i reformie wyborczej.

„Poseł dr. Vaschaty — mówił minister — twierdzi w swych wywodach, skierowanych naturalnie przeciw koalicyi tj. przeciw obecnemu systemowi politycznemu, że obecne prace prawodawcze wydają tylko uciążliwe i przygniatające ustawy. Prawdą jest, że dotychczasowa część posiedzeń nie była zbyt płodną, to jednak nie pochodzi z powodów politycznych, lecz skutkiem bardzo żywej działalności w komisyach, a mianowicie w komisyi podatkowej, która 36 członków parlamentu absorbuje. Mimo to prace dokonane w komisyi podatkowej i szczęśliwie do końca doprowadzone nie będą ciężarem dla ogółu; gdy w lutym nastąpią obrady w pełnej Izbie nad ustawą reformy podatkowej, będziemy mogli ze spokojnem sumieniem stwierdzić, że ta reforma podatkowa nie będzie ciężarem dla ludności, ale wprost wyrównaniem ciężarów, a jednocześnie i ulgą w nich dla warstw niższych w społeczeństwie. P. Vaschaty apostrofował i zarzucał mi, że jako poseł przedstawiałem myśl obniżenia podatku zarobkowego dla klas niższych, jako minister atoli myślę o podwyższaniu tylko. Otóż tak nie jest. P. Vaschaty przekona się z projektu ustawy, że idzie on znacznie dalej niż mój ówczesny wniosek i płacącym drobne podatki zarobkowe zapewni 20, 25, a prawdopodobnie i 28 prct. zniżki. Nie godzę się także na twierdzenie, że ustawa o kolejach lokalnych, która tu została uchwaloną, jest uciążliwą, a może i ustawę o upaństwowieniu zachodniej kolei czeskiej, tu również uchwalona i spełniająca dawno trwałe życzenia ludności Cz... również za uciążliwą p. poseł u-w... Ustawa o kredytach melioracyjnych, którą niedawno wniósł p. minister rolnictwa, i która ma dopomódz do podniesienia się rolnictwa, nie jest mojem zdaniem również ustawą, którąby można podciągnąć pod kategoryę uciążliwych. Przeciwnie jest to ustawa wielce korzystna i pomyślna dla krajów. W tem właśnie leży niesprawiedliwość zarzutów opozycyi."

Następnie przeszedł minister do roztrząsania kwestyi reformy ustawy wyborczej.

Rozumiem dobrze, że panowie z opozycyi — mówił p. Plener — wyzyskują obecny nie zadowalający stan tej kwestyi i z całym naciskiem podnoszą szereg zarzutów przeciw rządowi. Zarzuty są dwojakie: najpierw dotyczą one metody rządowej, następnie zaś formalnego postępowania rządu w tej materyi. Rząd jest bezradnym, nie dochodzi do żadnych rezultatów, zależy tylko od skoalizowanych stronnictw, utracił zwierzchni kierunek w tej sprawie — wołacie panowie. Ale zapominacie, że reforma wyborcza (co wszyscy wypowiedzieliśmy tu w październiku 1893 r.), nie jest czemś, co rząd może najzwyczajniej narzucić Izbie; mieliśmy przykład z owej metody a także i doświadczenie, któregośmy podówczas nabyli, i ono dla mnie wystarczającym powodem do niepowonienia podobnego eksperymentu (oklaski). Rząd powstał z łona koalicyi wielkich stronnictw i z tego wynika konieczność przeprowadzenia tej ważnej reformy wyborczej, która stała się punktem wyjścia dla nowego położenia, wspólnie ze zjednoczonemi stronnictwami.

Mówmy otwarcie: coby rząd począł, gdyby przedwcześnie wystąpił z gotowym już projektem do ustawy i znalazł się wobec absolutnej opozycyi jednego lub dwóch ze stronnictw połączonych? Wywołałoby to albo przesilenie, albo zmusiłoby rząd nowe nawiązywać układy, a ustawa wyborcza i takby nie doszła do skutku. (Dr. Lueger: Ale można by przynajmniej poważnie traktować rząd taki). Rząd występuje daleko poważniej, gdy skutkiem swych układów ze stronnictwami dąży do zaprowadzenia jedności zdania w tych, które są miarodajne. Nie łudźmy się bowiem; reforma wyborcza wymaga trzech czwartych większości głosów, a ja życzyłbym sobie, aby oprócz radykalnych i krańcowych stronnictw, pozyskała całą zresztą Izbę. Tylko taka ustawa wyborcza ma istotną doniosłość polityczną, która wyraża w sobie przekonania i poglądy przeważnej większości całego parlamentu. Ta droga jest uciążliwą, ale ona prowadzi tylko do celu. Łatwo jest wywołać upadek jakiegoś przez rząd przedłożonego projektu (Śmiechy); ci jednak który pragną w mowie będącej ustawy, muszą wyżej wskazaną pójść drogą. Twierdzę jeszcze, że kwestya reformy wyborczej, nie przedstawia się w takim rozpaczliwem stadyum, jak to wczoraj tu wypowiedziano. Doszliśmy już z trudnością do pewnych punktów, na które godzą się nietylko wielkie stronnictwa ale i poszczególne frakcye w Izbie, z czego wnoszę, że na tej podstawie można pracować dalej, i że co do tych jeszcze punktów ustawy, co do których zachodzą różnice zdań, nastąpi przecie porozumienie.

Wszystkie stronnictwa są tego zdania, że reforma wyborcza jest konieczną. Zrobiono mi z tego zarzut szyderczy, ale ja uważam to za powodzenie. Jesteście wszyscy tego zdania, że polityczne przedstawicielstwo klas pracujących jest usprawiedliwione i konieczne do przeprowadzenia. Większa i wzrastająca coraz część posłów mniema, że obok robotników, także i najmniejsze podatki płacący, oraz wielka liczba z prawa wyboru wykluczonych, mają być do niego uprawnieni. Przytem przyjęliśmy za podstawę w większości Izby, że w politycznej równowadze, powstałej z obecnie istniejącego prawa wyborów, jak najmniej zmian zaprowadzać należy i że nowo wstępujący wyborcy nie powinni być tylko włączeni zwyczajnie do klas i okręgów wyborczych już istniejących. Są to pewne oznaki zapowiadające zgodę na tem polu i skłaniam się do myśli, że z czasem stanie się możliwem połączyć wszystkie stronnictwa w tej sprawie.

„Powszechnego prawa głosowania nie chce ani rząd, ani większość Izby; nie dałoby się zatem ono przeprowadzić w tej Izbie i nie byłoby także połączone z dobrem Austryi. Wiejscy robotnicy wskutek wielkiej ich liczby, otrzymaliby niezawodnie większość, gdyby liczba głosów była decydująca. O tem niech pamiętają zwolennicy powszechnego głosowania.

Austryi nie można gwałtownie popychać w kierunku demokratycznego rozwoju. W niektórych krajach stało się to za pośrednictwem rewolucyj, które jednak tym krajom nie przyniosły błogosławieństwa. Minister przypomina deklaracyę prezesa gabinetu, złożoną z całą powagą jego usposobienia i popartą całem znaczeniem jego stanowiska, że reforma wyborcza będzie załatwiona jeszcze w tej sesyi, a wybory w roku 1897 odbędą się już na podstawie nowej ordynacyi wyborczej.

Mowca zastrzega się jednak przeciwko temu, aby koronę wciągano do dyskusyi. Korona życzy sobie rozszerzenia prawa wyborczego, ale odpowiedzialność za to, w jaki sposób to nastąpi, spada wyłącznie na rząd.

Przechodząc do wycieczek opozycyi, oświadcza minister, że koalicya jest niezawodnie sztucznym parlamentarnym systemem, niepozbawionym wewnętrznych logicznych sprzeczności. System ten jednak odpowiada faktycznym stosunkom Austryi. Podobny związek, t. zw. kartel, dokonał w Niemczech jak najproduktywniejszych, parlamentarnych prac.

Należy się spodziewać, że i u nas także skutek będzie podobny i że obecna większość stanie się trwałą większością. Zresztą sama opozycya, zwłaszcza młodoczeska, wykazuje, na jakie niebezpieczeństwa kraj byłby narazony, gdyby był ciągle poruszany namiętnościami partyjnemi. Szczęściem, pewien konserwatywny prąd ogarnął wszystkie narody państwa.

Stronnictwa koalicyjne postanowiły się połączyć w interesie całego państwa, a postępowanie opozycyi zacieśnia jeszcze te węzły. Żywioły umiarkowane powinny się związać jak najściślej na podstawie uznania faktycznego rozwoju własnego kraju od lat trzydziestu, aby zapobiedz usiłowaniom zupełnego przekształcenia państwa. Nie jest to marny optymizm, ale roztropna konieczność."

Tyle z mowy p. Plenera.

Teraz przechodzimy do drugiej sprawy, której możnaby dać napis:

Ks. Scheicher i min. Madejski.

Rzecz dotyczy duchowieństwa a poruszył ją ks. Scheicher w piątkowej mowie, wygłoszonej w parlamemencie.

Popieranie religijności u ludu — mówił ks. S. — ma z pewnością wielkie znaczenie; to jednak muszę zrobić pewne zastrzeżenie, które polecam rządowi. Zdarzało się w ostatnich czasach, że duchowieństwu zalecano niemal przeciwdziałać prądom socyalno-demokratycznym i szerzyć zasady etyczne wśród ludu. Jak długo jednak kościół katolicki podlegać będzie państwu i będzie przez nie prowadzony na wodzy, jest to rzeczą niemożliwą.

Na jednem ze zgromadzeń socyalno-demokratycznych wypowiedziano kiedyś te słowa: „Rząd uważa duchowieństwo za jakiś rodzaj psa myśliwskiego; raz puszcza go swobodnie, to znów ciągnie w tył na smyczy, gdy mu jest z tem wygodniej." Co do nas, musimy życzyć sobie i żądać nawet, aby już raz kościół przestał być państwowym. (Objawy uznania na krańcowej lewicy). Duchowieństwo nie powinno już więcej zależeć od ministra i być przez niego kierowane. Jak długo to duchowieństwo, począwszy od arcybiskupa aż do wioskowego wikarego służy wobec świata jako środek dla policyi, jest rzeczą wprost niemożliwą, aby równocześnie rozwijało działalność religijną. Ja, jako teolog z powołania, mogę z pewnością dobrze strzedz sam moich przekonań religijnych, a choćby kościół popadł w jeszcze cięższą niewolę, nic mnie nie sprowadzi na bezdroże, gdyż, jak mówię, studyowałem teologię. Czy jednak nie zgodzicie się na to, że inni, którzy w tym kierunku się nie kształcili, zejdą łatwo na nie, widząc, jak religia jest nadużywaną, widząc, że wszyscy w hierarchii kościelnej z ministerstwa wychodzą? Gdy mi kto powie, że to lub owo nie jest dziełem lub natchnieniem Boga, ale ministra, to mu zaprzeczyć nie będę w możności. Jeżeli życzy sobie, aby w sercach ogółu utrwaliło się poczucie religijne i poczucie etyczne, to trzeba, aby duchowni, od biskupa do zwykłego wikarego, stali wobec tego ogółu jako posłańcy Boga na ziemi. Brud, powstały z zakurzonych aktów biurowych w ministeryum, nie powinien na nich pozostać dłużej. Muszą się oni przedstawiać jako tylko i jedynie z woli Bożej nam przysłani.

Wszystko to wypowiadam, panowie, dlatego, aby w przyszłości duchowny swego czasu mógł powiedzieć, że i dawniej byli księża mający serca dla ludu i przytem odwagę stanąć w jego obronie! (Oklaski na krańcowej lewicy).

Odpowiedź na te wywody dał na następnem posiedzeniu minister oświaty i wyznań, dr. **Madeyski**, w słowach następujących: Wczoraj słyszeliśmy tu mowę, ktora wymaga natychmiastowej odpowiedzi. Podobnej w austryackim parlamencie dotąd jeszcze nie wypowiedziano! Aż do wczorajszego dnia nie przypuszczano, aby mowa w takim duchu i takiego pochodzenia była w ogóle możliwą. Gdy wczoraj usłyszałem gorzkie skargi, że rząd całe katolickie duchowieństwo prowadzi na smyczy, że księża z biur i z ministerstwa są kierowani i od biskupa aż do najskromniejszego wikarego przedstawiają się wobec świata jako narzędzia czarnej policyi — to pomyślałem sobie zaraz: od kogo i przeciw komu pochodzą owe ciężkie zarzuty? Od kogo? Zapewne od wroga kościoła? Nie, panowie. Słyszałem je z ust katolickiego księdza, teologa **z powołania**, gdyż takim się mowca być mieni — z ust teologa, który sobie wytworzył własną nieomylność z myślą kształcenia katolickich księży dla Austryi. Teraz, przeciw komu te zarzuty? Czy przeciw administracyi w państwie? Co do formy, powiem tak, w istocie jednak rzeczy, przeciw samemu katolickiemu duchowieństwu, przeciw duchowieństwu w całym swym składzie, jak się podobało twierdzić mówcy: od biskupa do najskromniejszego wikaryusza. Jeżeli jednak poszukamy przyczyny, dlaczego katolickie duchowieństwo, jak twierdzi mowca, nie ma w Austryi religijnego wpływu i działalności, to znajdziemy tę przyczynę nie w gwałtownem, brutalnem postępowaniu rządu wobec kościoła. Jeżeli zbadamy do gruntu wywody mowcy, to znajdziemy ją w tem, że duchowieństwo katolickie spodziewa się korzyści od państwa, lub używając pięknie brzmiącego, nieocenionego wyrażenia dr. Scheichera: ponieważ katolickie duchowieństwo pobiera jałmużnę z kas państwa. I tą to religijną biernością duchowieństwa w Austryi, czuje się dr. Scheicher tak przeniknionym, że z błota które widzi na katolickich księżach, skutkiem mianowania ich przez rząd, radby chociaż wyciągnąć własną swą osobę, aby ją później, jako bohaterską postać przekazać potomności, tej potomności, która obaczy, wedle przypowiedni z pewnych stron, wielką światową katastrofę, jako nieśmiertelny dowód, że i w dzisiejszych czasach ucisku duchowieństwa, byli księża z sercem dla ludu i z odwagą stawania w jego obronie.

Ja sądzę, że nie przekraczam granic mego powołania, jeżeli z tego miejsca, wykluczając naturalnie mowcę, całe katolickie duchowieństwo wezmę w opiekę. Do tego kroku zmuszają mię nietylko głęboko dotknięte moje uczucia jako katolika, ale interes państwa i uszanowanie dla uprawnionych przedstawicieli katolickiego kościoła, którzy wolni od chętki odgrywania roli bohaterów, nieustannem, pełnem ofiarności wykonywaniem swych obowiązków duchowych, czcigodną religijną swą misyę spełniają w narodzie. Tej zasługi nie zniszczą gwałtowniejsze jeszcze napady, choćby nawet z samego łona kościoła powstałe. Ani na chwilę nie wątpię, że tak pilnie zasiewany w ostatnich czasach duch rozkładu i jątrzenia przeciw władzy (dr. Lueguer: jakiej władzy?) nie wstrząsnie katolickiem duchowieństwem i nie zepchnie go z drogi poważnej działalności, dla spełnienia etycznych i społecznych zadań, ku któremu i państwo i kościół wspólnie dążyć pragną.

Wóz tryumfalny króla Jana Sobieskiego.

Przed dwoma miesiącami podaliśmy notatkę z „Pommersche Volksrundschau", w której była mowa o wozie tryumfalnym króla Jana Sobieskiego, oswobodziciela Wiednia. Wóz ten znajduje się obecnie we wsi Raddatz na Pomorzu i służy dziś jeszcze jako ambona w kościele tamtejszym. Obecnie *Dzien. pozn.* publikuje w polskim przekładzie pierwszą wzmiankę o tej relikwii polskiej, uczynioną w niemieckiem piśmie *Westpreussische Mittheilungen* jeszcze w r. 1830. Opiewa ona:

„Relikwie po Janie III. Sobieskim, królu polskim.

Pamięć o Janie III Sobieskim, królu polskim, żyje wszędzie jeszcze w sercu narodu, który miał szczęście być pod panowaniem jego; bohaterstwo jego, jak ojcowska jego piecza są zawsze jeszcze przedmiotem uwielbienia i wdzięczności dla potomków — zaliczony jest do rzędu bohaterów narodu i jak błyszczący meteor z chmury czarnej lśni imię jego. Pomimo to, że nie jest on nam tak bliskim, jak narodowi, wśród którego żył i działał, zasługuje przecież i z naszej strony na zajęcie, ponieważ część prowincyi naszej należała do berła jego, wogóle zaś jest on, którego bohaterstwo uratowało wielką część świata cywilizowanego od napadów barbarzyńców, zjawiskiem ogólno-historycznem i kto wie, czyby Niemcy nie były dzieliły losu Grecyi, gdyby się jemu nie było powiodło znieść dumnych wojsk tureckich pod Wiedniem. Wszystko to co żywo na pamięć przywodzi czyny męża takiego, musi mieć wartość wielką.

Rzadko się pewnie zdarza, że przedmiot jaki tak bardzo zmienił pierwotne swe przeznaczenie, jak powóz króla Jana Sobieskiego, który, sądząc po wspaniałości i ozdobach jego, przeznaczonym był ku uświetnieniu tryumfu jego pod Wiedniem, bo albo odbywał on w nim wspaniały swój wjazd do Wiednia, albo do własnej stolicy; powóz ten Wiedeńczycy ofiarowali królowi w dowód wdzięczności. Ten to złoty powóz stanowi obecnie ambonę wiejskiego kościoła w Raddatz pod Szczecinkiem, wsi należącej do rodziny Kleist'ów.

Powyżej ołtarza stoi przednie siedzenie (dla stangreta) jako oparcie dla księdza, nie można wątpić, że ten użytek zrobiono z niego. Przykrycie powozu zdjęto i umieszczono parę stóp wyżej, gdzie znów służy za baldachim. Pudło całe pomalowane jest na tle złotem, które jest tak piękne, jak się jeszcze tylko widzi i podziwia w najstarszych ołtarzach; błyszczy jakby dopiero w najnowszych czasach zrobione. Tem nędzniej za to wygląda część przednia, w której pole drzwiczek zmieniono na inne, również złocone z herbami Kleistów i napisem sławiącym fundatora kościoła; podczas gdy wszystkie strony lśnią się najpiękniejszym połyskiem, pociemniało to pole zupełnie i czernieć zaczyna. Na tle złotem znajdują się prześlicznie malowane arabeski i aniołki, trzymające herb Sobieskich, tureckie i chrześciańskie trofea i misternie splecione litery: J S R P (Johannes Sobieski rex Polonorum); litery te często tam zresztą można znaleść. Gdyby przecież wątpliwość jaka powstać mogła, pomimo przepychu całej złotej karety, czy była ona wozem tryumfalnym i czy pochód tryumfalny, do którego była użytą, miał związek z odsieczą Wiednia i z jej zwycięzcą nad Turkami, usuwa ją stanowczo napis umieszczony w górze: „Currus triumphalis Johannis Sobieski regis Polonorum", i trofea składające się z półksiężyców i turbanów umieszczonych w przykryciu wozu i zdobiących je niby pióropusze.

Jakim sposobem dostał się przecież wóz ten do Raddatz i przeznaczonym został do użytku tak dalekiego od pierwotnego celu? milczą na to pytanie wszelkie autentyczne dokumenta i legenda tylko opowiada, co następuje: Fundatorem kościoła zbudowanego — jak pokazuje napis na ambonie w roku 1744, był pułkownik Kleist; brał on udział w wyprawie Fryderyka Wielkiego do Czech, tam w klasztorze pewnym zdobył ów wóz Sobieskiego i wysłał go natychmiast do dóbr swoich. Gdy się Fryderyk o owej zdobyczy dowiedział, żądał natychmiastowego wydania jej i rozkazał pułkownikowi Kleistowi użyć jej na ambonę. Nie można było dociec, w którym klasztorze Kleist odkrył tę zagadkową pamiątkę, jeszcze więcej zagadkowem jest, jakim sposobem powóz ten do klasztoru się dostał? Czy Sobieski zostawił go tam w powrocie z Wiednia, czy ofiarował go jako wotum klasztorowi, czy też potomkowie jego go tam oddali? Są to zagadki, których już pewnie czas nie rozwiąże; jako prawdę niezbitą podajemy tylko, że wóz tryumfalny Jana Sobieskiego służy obecnie za ambonę w wiejskim kościele w Raddatz.

Dziwnie wygląda wóz złotem kryty w skromnym, drewnianym kościółku wiejskim. O dziwna zmiana losu! — Jak niegdyś król wielki święcił w nim zwycięstwo nad wrogami chrześcijaństwa, nad barbarzyństwem i przesądem ciemnym i ochronił Niemcy od gniotącego jarzma, tak oby usta wymowne święciły w nim w przyszłości zwycięstwo nad niewiarą i niemoralnością i powierzone sobie dusze wybawiły z jarzma grzechu i występku; wówczas bliższym znów wóz ów będzie swego pierwotnego przeznaczenia".

KRONIKA.

Lwów dnia 17. grudnia.

Przeniesienia. Radca policyi we Lwowie p. Ignacy Korzeniowski, którego wszyscy uważali od dawna jako przyszłego dyrektora policyi lwowskiej, człowiek nader uprzejmy i przez wszystkich wielce lubiany jakoteż ceniony dla zalet umysłu i charakteru, został na własne żądanie przeniesiony do służby przy namiestnictwie. Do służby przy dyrekcyi policyi przydzielony został sekretarz namiestnictwa p. Stanisław Kwiatkowski.

U oczystość immatrykulacyi w tutejszym uniwersytecie odbyła się dziś w poniedziałek o godz. 10. przedpołudniem ze zwykłą solennością, którą jeszcze podniosło pojawienie się nowego zastępu słuchaczy utworzonego w tym roku Wydziału lekarskiego. Po stosownem przemówieniu rektora prof. dr. Franciszka Wojciechowskiego, stawała kolejno młodzież akademicka do składania uniwersyteckiej sponsyi w ręce dziekanów, a tym razem w takiej liczbie jakiej dotąd jeszcze żadnego roku nie było we Lwowie, bo choć na wydziale teologicznym liczba nowozapisanych stosunkowo się zmniejszyła, to natomiast wielki przyrost na wydziale prawniczym w dwójnasób to wynagrodził. Tak mianowicie stanęło do immatrykulacyi nowozapisanych na wydział teologiczny 66, na wydział prawniczy 324, na wydział lekarski 82 a na wydział filozoficzny 25, czyli razem 497. W bieżącem więc zimowem półroczu 1894/5 ogólna liczba słuchaczy wynosi: na wydziale teologicznym 310, wydziale prawniczym 964, na wydziale lekarskim 92, na wydziale filozoficznym 144 — czyli ogółem 1450.

Na cele publiczne zapisał tedy hr. Wiktor **Baworowski** cały swój majątek. Z Tarnopola donoszą, że wysłana właśnie stamtąd komisya sądowa do Myszkowic znalazła w kasie wertheimowskiej oprócz papierów wartościowych około półtora miliona gotówki i oryginał testamentu, w którym zmarły Wiktor Baworowski zapisał w obecności trzech świadków cały swój ruchomy i nieruchomy majątek na rzecz kraju dla różnych w testamencie wyszczególnionych celów. W testamencie sporządzonym lat temu około piętnastu oświadcza Baworowski, że od tej chwili nie jest już właścicielem, lecz tylko administratorem swego kolosalnego majątku. Do testamentu dołączono przepisy wykonawcze obszernie i dokładnie ułożone. W kasach znaleziono ład i porządek największy. Wszystkie kupony w terminie odcinano, zrealizowano natychmiast i skrzętnie zapisywano wszystkie tego rodzaju przychody.

Palestyna we Lwowie. Akcya syonistów zaczyna kiełkować na dobre na gruncie lwowskim, a co ciekawsze, to fakt, że agitacya tych panów narodowców zwróciła się obecnie w kierunku najmniej spodziewanym, bo ekonomicznym. Otóż z bardzo wiarogodnego źródła dochodzi nas wiadomość, że trzech tutejszych prawników-żydów, należących do obozu syonistów, wniosło do właściwych władz podanie o koncesyę na założenie „Towarzystwa handlowego", któreby miało za cel importowanie... palestyńskich produktów (*sic!*) Maluczko więc, a będziemy mieli wśród nas koncesyonowaną filię, czy agencyę palestyńską. Możeby panowie inicyatorowie tego projektu stosowniej postąpili, przenosząc się sami na stałe do Palestyny?

W obronie psów. Od pewnego czasu niema dnia, byśmy nie otrzymali listów z zażaleniami już to od osób prywatnych, już to od członków towarzystwa ochrony zwierząt i towarzystwa myśliwskiego z powodu zarządzonego przez magistrat lwowski bezwzględnego tępienia psów, tych najwierniejszych człowiekowi zwierząt, najlepszych stróżów naszych domów. Tępienie to psów we Lwowie, które zaczęło się jeszcze przed kilku laty, przybrało w ostatnich tygodniach tak anormalne rozmiary, że graniczy już z barbarzyństwem i poczyna oburzać ogół. Wyrazy tego oburzenia znajdujemy w listach nam nadsyłanych, a są one często w tak ostrej formie wypowiadane, że powtarzać ich tu nie chcemy. Powodem wydania rozporządzenia, nakazującego bezwarunkowe zabijanie każdego psa wolno chodzącego i schwytanego na ulicy, choćby zaopatrzonego marką gminną, jest rzekome grasowanie wścieklizny, która to epidemia, jak wielu zauważa, powstać miała równocześnie z zamianowaniem nowego rakarza. Tymczasem członkowie towarzystwa myśliwskiego, których zdrowie psów z pewnością najbardziej obchodzi, twierdzą stanowczo, że epidemii wścieklizny wcale we Lwowie nie ma i powołują się na sekcye, dokonywane na zabijanych psach w szkole weterynaryi, z których żadna nie wykazała objawów wścieklizny. Jedynie w kilku wypadkach znaleziono ślady „cichej wścieklizny", choroby nie mającej nic wspólnego z prawdziwą wścieklizną, nieznanej zresztą w nauce weterynaryi i dopiero po raz pierwszy w lwowskiej szkole weterynaryi wynalezionej — jak piszą nam złośliwi. Nie poruszaliśmy tej sprawy dotąd, gdyż bezpieczeństwo mieszkańców stawiamy przed wszystkiemi innemi względami, lecz jeżeli tępienie psów pod pozorem wścieklizny przechodzi rzeczywiście — na co wskazuje oburzenie publiczne — granice słuszne i dozwolone, musimy w interesie 12.000 właścicieli psów w naszem mieście stanowczo wystąpić i zwrócić uwagę magistratu lwowskiego na te nadużycia.

Tramwaj elektryczny. Przedsiębiorstwu tramwaju elektrycznego we Lwowie musimy poddać dwie uwagi, obchodzące za razem szersze koła publiczności. W kraju jak nasz, gdzie klimat zimą jest nader surowy, nie godzi się trzymać służby tramwajowej na powietrzu mroźnem bez ciepłej odzieży. Wiatrem podszyte płaszczyki konduktorów dobre są dla tych, którzy każdej chwili ogrzać się mogą przy piecu. Co prawda, kierownicy wagonów otrzymali już lekkie futerka, ale konduktorzy, konduktorzy — o zarządzie! Sądzimy, że jeżeli ojcowie miasta w umowie z zawiązanem Towarzystwem zapomnieli wstawić paragraf, zabraniający narażać biedaków, często ojców rodzin, na piersiowe niemoce i t. p. z przeziębienia wynikające — to elementarna etyka społeczna powinnaby o tyle być znaną zarządowi, iżby lepiej czuwał nad zdrowiem tych, którzy mu służą.

Teraz druga wskazówka, niemniej ważna. Oto tramwajowe wagony można ogrzewać zimą, a motor pod wagonami zupełnie temu nie przeszkadza. Ocieplanie za granicą, gdzie zima nie jest tak ostra, odbywa się zapomocą trzech systemów: ukropem krążącym w rurach, ułożonych w wagonach; parą, któremi się je wypełnia na stacyach, lub też wprost piecykiem, przytwierdzonym z przodu wagoniku, przed kołami u dołu i połączonym z rurami pustemi, obiegającemi wewnątrz wagoniku, z wylotem otwartym na zewnątrz. Ten ostatni system, używany w Londynie i w Paryżu, ma tę zaletę, iż rury przechodzą pod kratkowaną podłogą. Możeby to i u nas dało się zastosować.

Bardzo mile spędzono sobotni wieczór w Kasynie wojskowem, gdzie odbyły się dla członków i osób zaproszonych produkcye koncertowe. Jak zawsze, tak i tym razem piękna sala Kasyna wojskowego ledwie zdołała pomieścić przybyłych. Wśród pań nie brak było nader pięknych twarzy i niezwykle eleganckich toalet.

Tragiczno-komiczny wypadek zdarzył się onegdaj po godzinie 9. rano w naszem mieście. Oto w Grandhotelu, wybudowanym nie dawniej, jak zeszłego roku, a dopiero z wiosną tegoroczną oddanym do użytku, zawalił się na pierwszem piętrze nad droguerją p. Lityńskiego spory kawał sufitu, a wraz z gruzami temi dostał się nagle do składu p. Lityńskiego w tak skróconej drodze i budowniczy p. Rapaport, który właśnie w owej chwili znajdował się w Grandhotelu, w ubikacyi, której podłoga się zawaliła. Zaalarmowana stacya ratunkowa, przybywszy na miejsce wypadku, stwierdzić mogła tylko mnóstwo gruzu, niezadowolenie p. Lityńskiego, zdziwienie sklepowych i przestrach p. R, spowodowany tą poniewolną podróżą nadpowietrzną. Bodaj to nowoczesne budowle!

Posyłki świąteczne i listy noworoczne. Dyrekcya poczt wydała następujące obwieszczenie: Zwraca się uwagę na okoliczność, że dnia 23. bm. jako w dzień niedzielny przyjmowane będą przesyłki na poczcie tylko w przepisanych godzinach tj. od ½9 rano do ½12 przedpołudniem i od 3. do 4. popołudniu. Pożądanem więc jest, by wysyłki świąteczne ile możności przed 23. grudnia uskutecznione były. Podaje się oraz do wiadomości, że doręczanie przesyłek dnia 23. bm. w większych miastach wyjątkowo odbywać się będzie także popołudniu. Z powodu nawału pracy powstającego w okresie noworocznym wskutek nadzwyczajnego wzrostu listów uprasza się także o wcześniejsze nadawanie listów noworocznych na pocztę. Mianowicie należałoby miejscowe listy tego rodzaju zwłaszcza we Lwowie już od 27. grudnia począwszy oddawać poczcie, któraby je zbierała do doręczenia w właściwym czasie. Listy te, a względnie zwoje takich listów (opatrzonych pojedyńczo w odpowiednie marki pocztowe), zechcą nadawcy bądź to na adresie bądź to na okładzince zwojów (opaskach) oznaczyć jako listy noworoczne.

Tombola, nazwa tak bardzo przypominająca niedawne czasy wystawowych, pełnych ożywienia zabaw na boisku gimnastycznem — odbyła się w sobotę wieczorem w kasynie miejskiem. Fantów, i to bardzo gustownych, było mnóstwo, a komisya tombolowa z niestrudzonym p. Bujnowskim na czele, doskonale spełniała swe zadanie, Wielka sala kasynowa była przepełnioną, a niemałego uroku pełnej ożywienia i niespodzianek zabawie dodawał istny bukiet pięknych twarzy. W antraktach przygrywała na galeryi orkiestra wojskowa. Fortuna toczyła się kołem przy ternach, quaternach itd. aż obdarzyła największą łaską p. Kamieniobrodzkiego, architekta, któremu przypadły w udziale bardzo aktualne.... podarki gwiazdkowe.

Z Izby sądowej. W rozprawie karnej o zbrodnię podpalenia przeciw St. Manasterskiemu, który, jak to w onegdajszej notatce zaznaczyliśmy, tłómaczył się tem, „że go zły duch skusił" — zapadł wczoraj popołudniu werdykt przysięgłych, na którego podstawie trybunał skazał podpalacza na 4 lata ciężkiego więzienia. Prokurator zgłosił odwołanie z powodu niskiego wymiaru kary.

Zgubiono. Józef Baudiss, towarzysz drukarski, zgubił dnia 7. bm. książkę robotniczą, świadectwo ślubne, metrykę, świadectwo wyzwolenia i inne dla niego ważne dokumenty.

Pani P. G. zgubiła na ul. Ossolińskich, złoty zegarek o jednej kopercie.

Przejechanie. Parobek piekarski przejechał wczoraj w ul. Krakowskiej Franciszkę Armatowską. Stwierdzono silne obrażenia na lewej ręce, kolanach i stopie. Woźnicę, który zaciął konie i szybko podążył, zdołano przytrzymać.

Amatorowi fałszywych banknotów. Josal Hornstein vel Horistein, False Gelles bardzo przedsiębiorczy dostawca fałszywych banknotów, zoperował kilku spekulantów w dość oryginalny, jakkolwiek niezupełnie nowy sposób. Horistein jest rosyjskim żydem ze Smiłowa, który, jak twierdzi, uciekł do Galicyi przed natarczywością miłości swej żony, gdyż w granicach obszernego państwa carów skryć się przed nią nie mógł. Tutaj zamieszkał w Tarnopolu, ożenił się po raz wtóry, a zawiązawszy spółkę z Leibą Bakalajnikiem, robił wycieczki po Galicyi, ofiarował na sprzedaż fałszywe banknoty po cenie 25 do 30% ich wartości, okazywał nowe prawdziwe piątki „als Muster", na dowód, że idą, płacił niemi wobec wpatrzonej ofiary i „Geschäft" był zrobiony. „Kupiec" falsyfikatów wkładał do koperty pieniądze, Horistein pieczętował je, a chociaż wszystko działo się wobec „kupca"; który patrzył na palce Horiszteinowi, on ze zręcznością Bosca kopertę z pieniądzmi eskamotował, podsuwając inną przygotowaną z papierkami i mówił: Ja jestem prokurzystą wielkiego kantoru fałszywych banknotów w Londynie; interes zrobiony, na kopercie robię mój znak, za godzinę, dwie, trzy, zgłosi się tu kasyer naszego kantoru, wypłaci umówioną kwotę, proszę mu wręczyć, tę kopertę.

W ten sposób zoperował Horistein rosyjskiego poddanego Łukę Iwanczyna, któremu zabrał 350 rubli i weksel na 1500 rubli, Leizora Brechera, właściciela realności w Tarnopolu, niedawno karanego za krydę trzymiesięcznem więzieniem, który „uratowane" w krydzie pieniądze chciał lokować w fałszywych banknotach, a któremu Horistein mszcząc się za jego wierzycieli zabrał 390 zł. i weksel na 150 guldenów, a wreszcie Leibę Volkenfloka, któremu zabrał 1500 zł. i weksel na 1500 zł.

Horistein twierdzi, że w Rosyi nazywa się to „**aferą**" i wcale nie jest karygodnem, i dlatego on tych wrogow państwa, chcących kupować fałszywe dengi, należycie wykierował.

Prokurator Giżowski nie podzielał jednak tych zapatrywań ekonomiczno-jurydycznych pomysłowego Horisteina, a nazwawszy tę „aferę" kradzieżą, przedstawił dziś Horisteina sędziom przysięgłym. Obwiniony na pytania prezesa rozprawy radcy Hayderera przyznaje się do czynu, a gdy ofiary jego jedna po drugiej opowiadają z jaką zręcznością, mimo ich ostrożności, kopertę z pieniądzmi im zabrał, śmieje się niedlewie w głos i chustką usta zatyka. Jest w wybornym humorze i z pewną dumą opowiada swe dzieje.

Świadek Volkenflak twierdzi, że o fałszywych banknotach nic nie wie, że faktor od małżeństw Durst, którego niedawno w Buczaczu „cholera wzięła" — naraił mu Horisteina na zięcia, przedstawiając, że jest on urzędnikiem bankowym i pochodzi z wielkiej bogobojnej rodziny Rabinowiczów — pieniądze złożył na posag córki, bo Horistein podobał mu się, jak hrabia.

Radca Hayderer przedstawił przysięgłym trzy pytania w kierunku kradzieży. Rozprawa skończy się w nocy.

Samobójstwo. W piątek dnia 14. b. m. o godz. 2. popoł. odebrał sobie w Stanisławowie życie wystrzałem z karabinu ka-

pitan tut. 95. pułku piechoty Marceli Jurkiewicz.

Morderstwo popełnił d. 14 bm. w biały dzień niejaki Józef Makowski, żyjący bez zajęcia, na osobie Stanisława Kucharskiego, posłańca sądowego w Drohobyczu i jego żonie. Wszedłszy do mieszkania ich w południe strzelił najpierw do Kuch., następnie do jego żony i położywszy ich trupem, schronił się w lasy. Gdy tam spostrzegł pogoń żandarmską, dwukrotnym wystrzałem usiłował sobie życie odebrać, lekko ranił się jednak tylko w skroń głowy i ucho. Makowski już dawniej usiłował Kucharską zabić, za co zasądzony był na półtora roku więzienia, z którego przed kilku miesiącami wyszedłszy, powrócił był właśnie do Drohobycza.

W Sokolnikach koło Lwowa wygasła epidemia czerwonki (mylnie podano szkarlatyny) i stan zdrowia mieszkańców tamże teraz po wygaśnięciu tej epidemii jest ciągle zadowalający.

Ze Stanisławowa piszą nam pod d. 16 bm.: Po rekursach ze strony niezadowolonych, przystąpiono nareszcie wczoraj do wyboru steru rady miejskiej. Prezesem wybrany został ponownie dr. Szydłowski, wiceburmistrzem dr. Nimhin, asesorem płatnym dr. Konkolniak, a asesorem drugim Hersch Halpern.

Z Leżajska piszą do *Kurj. rzeszow.* Dnia 9. bm. znaleziono przed domem Jana Kołodzieja, obok klasztoru OO. Bernardynów, zwłoki mężczyzny średniego wieku, który poprzedniego dnia przybył do Leżajska na odpust i przenocowawszy w wyż rzeczonym domu z rana o godzinie 6. mieszkanie opuścił. Przywołany lekarz dr. Zawilski skonstatował śmierć wskutek udaru sercowego. Ze znalezionych przy zmarłym papierów przekonano się, iż tenże nazywał się Andrzej Skełub i pochodzi z Królestwa Polskiego z gminy Huta Krzeszowska.

Ze Stryja piszą nam: Dowodem wzajemnej koleżeńskiej sympatyi dwóch miast prowincyonalnych był u nas tegoroczny obchód Mickiewiczowski. Na zaproszenie tutejszego tow. muzycznego przybyło umyślnie na tę uroczystość kilku członków stanisławowskiego tow. muzycznego im. Moniuszki, mianowicie dyrektor Biernacki, brat jego i dwie panie Szamait. W sobotę 8 grudnia w sali resursy mieliśmy koncert Mickiewiczowski, zapewne jeden z najpiękniejszych, jakie były wogóle. Z bogatego programu należy podnieść i wyszczególnić wykonany przez orkiestrę polonez Moniuszki i śliczny świeży śpiew p. Szamaitówny. Z zupełną precyzyą artystyczną wypadło rondo szopenowskie, odegrane przez pp. Maksymowiczową, żonę sędziego i prezesa naszego tow. muzycznego i p. Głuszkiewiczównę uczenicę konserwatoryum. Wykonawczynie obdarzono burzą oklasków. Solo wiolonczelowe p. Fettera, wywołało efekt pożądany. Rejent Spolski oddeklamował poemat Mickiewiczowski „Zgon Wajdeloty". Wogóle koncert powiódł się wybornie, a goście stanisławowscy byli przedmiotem ciągłej owacyi.

W Kałuszu staraniem kasyna mieszczańskiego „Łączność" odbędzie dnia 17. grudnia br. w lokalu tegoż kasyna uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza.

Polowanie. W dobrach ordynacyi przeworskiej polowano przez 3 dni w 10 strzelb, a mianowicie dnia 5. bm. w kniei ubito 4 rogacze, 2 lisy i 41 zajęcy, dnia 6. b. m. polach 216 zajęcy i 3 kuropatwy, dnia 7 bm. w polach 325 zajęcy, 6 kuropatw. Ogółem 600 sztuk, strzałów 1319. Spolowano zaledwie trzecią część terytoryum ordynacyi. Od 1. lipca 1894 ubiła straż łowiecka w polach 51 lisów, oprócz znacznej ilości innych szkodników.

Z życia prof. Brentano, który rozżalony na ministra oświaty, z powodu niezamianowania go profesorem, opuścił granice Austryi, opowiadają fakt następujący: Brentano miał w czasie swych studyów kolegę żyda, niejakiego Adlera, którego namówił do przyjęcia wiary katolickiej. Zacofana rodzina żydowska wyrzekła się neofity i wówczas Adler wstąpił do jednego z seminaryów duchownych. Dziś zna go cały Wiedeń pod imieniem O. Ludwika, przeora konwentu Dominikanów. Ks. Ludwik jest jednym z najwymowniejszych kaznodziei wiedeńskich.

Czasopismo „Zukunft" zamieszcza w nr. 7 pod godłem *„Audiatur et altera pars"* ciekawy artykuł księcia Sułkowskiego, członka Izby panów pt.: *„Die Polen von heute"*.

W Monte Carlo usiłował pozbawić się życia rzekomy książę rosyjski Tumemberg. Lekko rannego odesłano do szpitala, gdzie jeden z tajnych agentów policyjnych, poznał w osobie „księcia" poszukiwanego listami gończemi złodzieja kosztowności, który po spełnieniu wielkiej kradzieży brylantów w Amsterdamie, ulotnił się stamtąd do Monte-Carlo. Szczęście nie sprzyjało jednak temu panu, kiedy w przeciągu dwóch dni przegrał 400.000 franków.

† **Tadeusz Korwin Łopuszański**, b. urzędnik fundacyi Skarbka, znany publicysta, gruntowny znawca naszych stosunków ekonomicznych, zmarł wczoraj 16 bm. nagle na udar sercowy będąc na wizycie u pp. T. Śp. Łopuszański napisał kilka cennych monografij, jak „O kasach oszczędności w Galicyi", „O lwowskiej kasie oszczędności" z powodu jej jubileuszu, „O gal. Towarzystwie gospodarskiem" z okazyi jubileuszu tej instytucyi itd. Do ostatnich większych prac śp. Łopuszańskiego należą: „Nowi apostołowie lichwy" i „Rozwój galic. kas oszczędności w r. 1893", którą to rzecz przeznaczył śp. Ł. dla naszego pisma. Ł. brał żywy udział w życiu publicznem i cieszył się sympatyą dla swych przymiotów umysłu i charakteru. Umarł w 55 roku życia. Cześć jego pamięci!

† **Ignacy Kopczyński** dzierżawca dóbr ziemskich żołnierz z r. 1863 urodzony w r. 1839 zmarł we Lwowie.

Sprostowanie. W dodatku dzisiejszym pomieściliśmy wiadomość zaczerpniętą z *Kuryera rzeszowskiego*, jakoby zmarł Kazimierz Sas Doliński, właściciel dóbr Mrowla. Obecnie dowiadujemy się, że doniesienie to jest niezgodne z prawdą. P. Doliński jest tylko ciężko chory i ztąd żałobna ta wiadomość powstała. Gadka ludowa powiada, że o kim powiedziano za życia, iż umarł — długo bardzo żyć będzie, — oby więc i tym razem się sprawdziła szczerze pragniemy.

Ze stowarzyszeń.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy zmarłych członków stowarzyszenia „Kupców i Młodzieży handlowej" we Lwowie odbędzie się w poniedziałek dnia 17. bm. o godzinie 7. rano w tutejszym kościele archikatedralnym.

W panoramie polskiej, plac Halicki l. 12, obecnie po raz pierwszy we Lwowie druga część „Ziemi Świętej", która oprócz wielu wspaniałych i drogich każdemu widoków, zawiera też wnętrze kościoła Grobu Chrystusa i sam Grób Boży.

Z Towarzystwa filologicznego. Zwyczajne posiedzenie Towarzystwa filologicznego odbędzie się we wtorek dnia 18. grudnia o godzinie $10\frac{1}{2}$ rano w sali V. uniwersytetu. Na porządku dziennym: 1) Sprawy bieżące, 2) Odczyt p. Jana Jędrzejowskiego pt „O prolepsie w języku greckim", 3) Lektura Tacyta, 4) Komunikaty naukowe.

Z chwili.

Dixit insipiens in corde suo non est deus i skłamał, napisałem i ja niedawno, że nie ma zimy, no i także rozminąłem się z prawdą. Zima jest i to w całej grozie, z wszystkiemi możliwemi przystawkami: z mrozem, z rautami, z wentą i z koncertem gwiazdkowym.

Koncert ten właściwie powinien nazywać się raczej gwiaździstym, gdyż biorą w nim udział same gwiazdy, znakomitości każda w swoim rodzaju, a że tak jest można się o tem przekonać dziś o ½8 wieczorem w sali „Sokoła".

Od koncertu *il n'ya q'un pas* do wszelkiego śpiewania, jako to do szkoły śpiewu i towarzystwa gimnastyczno śpiewackiego nauczycieli lwowskich. Towarzystwo to (daj mu Boże za to zdrowie - długie lata życia) wydało mianowicie manifest, w którem piętnuje utarty a grzeczny nad miarę zwyczaj ubiegania się o posadę przez składanie odwiedzin wszystkim radnym miejskim i zapewnianie sobie w ten sposób protekcyi. Manifest nazywa *usus* ten karygodnym, brzydkim i niekoleżeńskim. Gdyby i inne towarzystwa i instytucye krajowe i państwowe zechciały naśladować ten system i tępić protekcyę w ogólności, może być, że mniej mielibyśmy młodziutkich wielkości, ale za to może więcej sprawiedliwości.

W ogóle, prawdę mówiąc, dzieje się teraz na świecie wiele nieregularności, które przez grzeczność nazywam nieprawidłowościami.

I tak Alojzy von Moldelbe Negrelli, inżynier austryacki, był właściwym twórcą projektu kanału Suezkiego, a sławę, zaszczyty i monetę zainkasował Lesseps, pan baron Gostkowski wymyślił przyrząd do latania a Ikarus otrzymał nań uprzywilejowany patent, a wreszcie Edison wymyślał telefon a żydki wiedeńskie i berlińskie zrobiły na nim wyborny *Börsengeschäft*.

A propos dobrych interesów uczyniono w naszem mieście w ostatnich dniach aż kilka, między innemi zrobiła go także i nasza sławetna rada miejska zakupując budynki powystawowe *nb* po długich namyślaniach, głosowaniach, drożeniach się itp. ceregielach.

Myślałem długo nad tem, dlaczego Chińczycy nazywają Francyę krajem cnoty i przyszedłem do przekonania, że z tej samej racyi, dla której Galicyę mogliby nazwać krajem prawdy.

Miałem właśnie wypowiedzieć parę „nagich" prawd, lecz przypomniawszy sobie, iż prawdę ostatni raz powiedział na świecie Plato (starożytny) rzucam je na stronę, a powtarzam z „zakrytych" plotek senzacyjną wiadomość, iż znaleziono w tych czasach we Lwowie rękopism poezyj klasyka starożytnych, traktujący przeważnie wierszem mężkim braterską przyjaźń. *R. T.*

Gazeta Narodowa

wychodzić będzie w roku przyszłym — 35 swego istnienia — podobnie jak obecnie, w dwóch wydaniach: dla czytelników zamieszkałych na prowincyi o godzinie 7 wieczorem t. j. przed samem niemal odejściem ze Lwowa pociągów nocnych — dla lwowskich zaś abonentów o godz. 8 rano.

Warunki przedpłaty, — pomimo znacznych ulepszeń, jakie w ostatnich czasach wprowadziliśmy i jakie nieustannie, o ile w nich tylko widzimy korzyść naszych prenumeratorów, wprowadzamy, bez względu na zwiększające się wydatki wydawnictwa, — pozostają niezmienione.

Dział **telegramów** *Gaz. Nar.* rozszerzyliśmy niezwykle i doprowadzili do tej doskonałości, jaką poszczycić się mogą zaledwie pierwszorzędne dzienniki wiedeńskie lub berlińskie i to nie tylko w kierunku wiadomości politycznych ale i ekonomicznych, społecznych, jako też kronikarskich. Obecnie, po ostatnich wypadkach w Rosyi, gdy uwaga świata całego, a zwłaszcza społeczeństwa naszego w tamtą stronę się skierowała, zarządziliśmy bezzwłocznie wszystko co możliwe, aby pismo nasze miało jak najrychlejsze a autentyczne wiadomości nie tylko z Petersburga i Warszawy ale i z Litwy, Wołynia i Ukrainy. Nie mniej nie zapoznajemy potrzeby ciągłej łączności z Wielkopolską, której sprawy wyczerpująco w tygodniowych listach i telegraficznych doniesieniach przedstawia nam nasz korespondent poznański.

Główną wagę kładziemy w *Gaz. Nar.* na **sprawy krajowe i ekonomiczne**, bacząc na to, aby nie była ona tylko pismem wyłącznie dla rozrywki i zaspokojenia ciekawości, ale też przynoszącem swojemi informacyami i artykułami istotny pożytek czytelnikom. Obronę zasad autonomicznych uważamy za jeden z głównych punktów programowych naszej działalności politycznej i w tej też myśli *Gaz. Nar.* jest organem tego poważnego grona posłów, które jako najpierwszy punkt swego programu uznaje ustawiczną pracę nad rozszerzeniem i wzmocnieniem samorządu narodowego w ustawodawstwie i w praktyce, w parlamencie wiedeńskim i w kraju. Polityką zagraniczną zajmuje się pismo nasze tylko o tyle, o ile to jest niezbędnem.

Dział **powieściowy** w fejletonie *Gaz. Nar.* w pierwszym kwartale roku 1895 będzie reprezentowany przez pióra: *Hajoty*, *Winc. hr. Łosia* i *Anatola Krzyżanowskiego*. Z nowym rokiem rozpoczniemy druk powieści *Hajoty* p. n. **„My i on"**.

Przedpłata wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.
kwartalnie	4 „ 50 „	6 „
półrocznie	9 „ — „	12 „

Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.* (ul. Karola Ludwika 3 sklep) będą mieli i w r. 1895 prawo zupełnie bezpłatnego korzystania z wypożyczalni książek polskich, francuskich i niemieckich tutejszej znanej czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera). Zamiejscowi prenumeratorowie mogą z tego prawa o tyle korzystać, o ile sami poniosą koszta wysyłki i przesyłki książek.

Nadto wszyscy prenumeratorowie mają następujące ułatwienia:

a) mogą otrzymywać tygodnik satyryczno-humorystyczny ***Szczutek*** za cenę niższą niż połowę, bo za dopłatą miesięczną tylko **35** ct., kwartalnie **1** zł., a półrocznie **2** zł.

b) mogą otrzymywać ***„Bibliotekę powieściową Gaz. Nar."*** wychodzącą w dwuarkuszowych zeszytach co tygodnia a zawierającą powieści najznakomitszych utworów polskich i obcych, za dopłatą niżej kosztów produkcyi, bo miesięcznie **40** ct., kwartalnie **1** zł. **10** ct., półrocznie **2** zł. **10** ct. Zeszyty dotychczas wydane, zawierają: **Heimburgowej** „Jedyny brat" **Abgar-Solana** „Bez metryki", **J. Greybnera** „Pan Wyręba", **Sewera** dwie nowele. Wszystkie te powieści razem liczące przeszło 80 arkuszy druku nabyć mogą nasi abonenci za **2** zł. **50** ct. Obecnie rozpoczął się w *Bibliotece Gaz. Nar.* druk powieści **Marrenè** p. n. „Przeciw prądowi". Nowi prenumeratowie otrzymają początek tej powieści (wyszło dotychczas 14 arkuszy) za dopłatą 50 ct..

c) mogą otrzymać następujące książki po cenach nader obniżonych: **Rodziewiczówny:** powieść „Jaskółczym szlakiem" zamiast 2 zł. tylko **50** ct.; **Giżowskiego:** „Jeleń" zamiast 1 zł. tylko **25** ct.; tegoż „Dwie nowele" zamiast 1 zł. 20 ct. tylko **30** ct.

Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)

Szampan. Przy zbliżających się świętach Bożego Narodzenia i Nowego Roku zwracamy uwagę na znaną firmę Braci Kleinoscheg w Gracu, c. i k. nadwornych liwerantów i polecamy zakupno szampana i wina.

Sztuki piękne.

Z teatru. Dość liczna publiczność zebrała się onegdaj na „Pajacach" Leoncovalla, którą to operę poprzedziły dwie jednoaktówki. Przedstawienie wczorajsze zasługuje na szczególne zaznaczenie, ze względu na dwa bardzo udałe debiuty pp. Lewickiego i Szymańskiego, zwłaszcza p. Lewicki w partyi Cania, jak wiadomo, bardzo trudnej tak pod względem wokalnym jak i dramatycznym stanął na wysokości zadania. zaprezentował się bowiem jako wiele obiecujący tenor liryczny, wyposażony pięknym, o silnem brzmieniu głosem.

Repertoar teatralny. Dziś we wtorek po raz pierwszy „Komedyanci" komedya w 4 aktach Edwarda Paillerona, autora „Świata nudów" (grana w Paryżu 100 razy z rzędu). We środę po raz drugi „Komedyanci" komedya w 4 aktach Edwarda Paillerona, autora „Świada nudów". We czwartek po raz pierwszy „Małżeństwo na próbę" krotochwila ze śpiewami w 3 aktach Karola Gero, z muzyką Leopolda Kuhna. Przekład Fr. Wysockiego. (Z repertoaru wiedeńskiego teatru „An der Wien).

Wydawnictwo Wieńca i Pszczółki ks. Stojałowskiego przeniesione zostało z Cieszyna do Wiednia. Powodem tego, jak objaśnia redakcya są ciągłe konfiskaty dokonywane w Cieszynie.

Ostatnie wiadomości.

Sejm galicyjski nie zbierze się prawdopodobnie i 28 bm., na który to dzień poprzednio zwołanie sejmu zapowiadano, dotychczas bowiem w *Wiener Zeitung* nie ukazało się ogłoszenie odnośne. Przypuszczają, że sejm nasz zwołany zostanie dopiero na 10 stycznia.

Donoszą nam z Warszawy, że p. Erazm Piltz, naczelny redaktor tygodnika polskiego w Petersburgu *Kraj*, przepędził tam dni kilka, celem wyszukania odpowiednich współpracowników dla dziennika, mającego zacząć wychodzić w Petersburgu w języku rosyjskim, a któryby, stojąc na gruncie bezwzględnej lojalności polskiej dla tronu carów, starał się o usunięcie przesądów i uprzedzeń tak bardzo w społeczeństwie rosyjskiem przeciw narodowości naszej zakorzenionym.

Wiadomość ta nastręcza nam kilka uwag. Że p. Erazm Piltz, cała redakcya i partya *Kraju* są arcywiernymi poddanymi cara, o tem nikt nie wątpi. Dla zadokumentowania tak ogólnie znanego faktu, zdaje się nam, nie ma żadnej potrzeby założenia osobnego dziennika, o ile zaś ma on na celu zwalczanie uprzedzeń moskiewskich, to zdaje się nam, że również dawno wiedzą ludzie, iż „nie ma gorszej głuchoty nad głuchotę takich ludzi, którzy wcale słyszeć nie chcą", — a więc jest rzeczą bardzo wątpliwą, aby i najpiękniejsze frazesy redaktorów polskich mogły przekonać czynowników rosyjskich, że lepiej byłoby nie wzbogacać się i wywyższać ciemiężeniem Polaków, aniżeli jak dotąd pobierać za takie czynności majątki, nagrody i ordery.

Podajemy wyżej zdanie jednego z tych czynowników o projekcie zgody rosyjsko-polskiej a niestety ogromna większość Rosyan podziela opinię *Now. Wremia*, panowie więc z *Kraju* zapewne za bardzo drogie pieniądze kupią sobie tylko rozczarowanie.

Congregatio de propaganda fide zatwierdziła uchwały lwowskiego greckokatolickiego soboru prowincyonalnego. Ostateczna sankcya papieża nastąpi prawdopodobnie w ciągu następnych kilku tygodni. Polecono już wypracować *breve* ogłaszające aprobatę, które będzie dalszym ciągiem encykliki *Orientalium dignitas ecclesiarum*.

Rada państwa.

Wiedeń d. 16 grudnia.

Całość sobotniej dyskusyi w Izbie posłów, choć była interesującą, to przecież więcej sił wyczerpała niż podziwu obudziła. Wszystko, co powiedziano wczoraj, nie było nowem, — było to po większej części powtórzeniem tego, co nie raz już w Izbie słyszano. Generalne dyskusye budżetowe mają to do siebie, że jedne podobne są do drugich. To co tego roku słyszeliśmy, niewątpliwie jeszcze i w przyszłym roku z pewnemi tylko odmianami podane nam znowu będzie. Odnosi się to zwłaszcza do zarzutów, czynionych przez posłów słoweńskich i kroackich i do odpowiedzi ministrów Bacquehema i Schönborna.

Od szablonu tego odbiegającą była tylko mowa ministra Madeyskiego, do której powód dały mu ataki ks. Schejchera.

Po ministrze Madeyskim zabrał głos dep. Bartoli i omawiał stanowisko rządu na wybrzeżu południowem.

Następny mowca, Bianchini, przemawiał po części w języku kroackim o prawie państwowem Kroacyi.

Dep. Kljun polemizował ostro z wczorajszemi rewelacyami Ferjancica, poczem omawiał znaną kwestyę gimnazyum w Cylei.

Na tem ogólną debatę zamknięto. Na mowcę generalnego *pro* wybrano Mengera, *contra* zaś Herolda.

Herold mówił wyłącznie o sprawie czeskiej oraz o stosunku do rządu i partyj koalicyjnych.

Menger polemizował zrazu z Heroldem, w którego mowie jednak dopatruje się do pewnego stopnia ducha pojednawczego, następnie przechodzi do kwestyi reformy wyborczej, ataku je powszechne prawo głosowania i polemizuje z projektami reformy wyborczej, wreszcie zwalcza ruch antisemicki, co dało pobudkę do faktycznych sprostowań i burzliwych scen a Lueger wywołał okrzyki oburzenia w Izbie, gdy zarzucił ministrowi Madeyskiemu nepotyzm, z powodu, że dr. Rosner, ożeniony z siostrzenicą ministra, powołany został na wicesekretarza ministeryalnego.

Po długiem szeregu podobnych scen skandalicznych przemawiał referent Szczepanowski, poczem uchwalono prowizoryum budżetowe znaczną większością głosów.

Telegramy.

Odessa d. 17. grudnia.

Z Tyflisu miał tu nadejść telegram, że Porta kazała aresztować biskupa armeńskiego w Muszu i kilku członków jego rady przybocznej, ponieważ o wypadkach w Armenii konzulowi angielskiemu donosili, tudzież, że katolicko-eczmiadzyński (armeński patryarcha dyzunicki) udał się do cara Mikołaja, który też przyjął arcybiskupa georgijskiego.

Preszburg d. 17. grudnia.

Trybunał ödenburski nie przyjął pisma tutejszej komendy korpuśnej, ponieważ było po niemiecku ułożone.

Paryż d. 17. grudnia.

W sprawie aresztowanych redaktorów odbywają się długie narady między prokuratorem, sędzią śledczym i prefektem policyi.

Londyn d. 17. grudnia.

Wedle korespondencyi *Timesa* z głównej kwatery japońskiej z dnia 1 listopada: Japończycy zarządzili wszystko, aby w razie wybuchu anarchii w portach chińskich, otwartych dla Europejczyków, można im natychmiast dać pomoc; emigracya cudzoziemców z tych portów nie ma przeto racyi.

Londyn d. 17. grudnia.

Wielką senzacyę wywarła mowa premiera Roseberego w tutejszej dzielnicy Eastend, w której starał się zniewolić socyalistyczną frakcyę posłów, aby nie zrywali z większością liberalną. Posunął się nawet do tego zdumiewającego twierdzenia, że tylko głosowanie ze stronnictwem liberalnem dopomoże socyalistom w ich celach.

Z rynków towarowych.

Tarnopol 16. grudnia. (Spirytus) Interes wódczany koncentruje się obecnie w kierunku spekulacyjnym na letnie miesiace i na tak zwane waranty wrzesień lub październik. Płacą za waranty zł. 15·25 loco skład Tarnopol.

Podwołoczyska 16 grudnia. Wskutek słabszych dowozów z Rosyi, zapanowała silniejsza tendencya na naszym targu; głownie tyczy się to pszenicy, której ceny znacznie się polepszyły. Zażboże krajowe płacono: pszenicę po zł. 6·10 do 6·20, żyto 4·30 do 4·50, lnianka 6·10 do 6·40, bobik 4·80 do 4·95, groch zielony 5·70 do 6·—, groch biały 5·80 do 6·50, groch Wiktorya 6·50 do 7·25, jęczmień browardy 4·50 do 4·75 za 100 klg. netto loco Podwołoczyska.

Z Rosyi nadchodzą słabsze transporta jak zwykle. Płacono: pszenicę 4·50 do 5·—, żyto 3·40 do 3·70, jęczmień 3·20 do 4·90, owies średni 3·30 do 4·—, groch biały 5·25 do 6·— groch zielony 5·— do 5·60, groch pastewny 3·80 do 4·20, mak 12·— do 14·—, konicz czerwony do 60·— za 100 klg. netto, transito (t. j. bez cła) loco Podwołoczyska..

Przyjechali do Lwowa.

dnia 17 grudnia.

Hotel Żorża. O. Orłowski z Połowiec, J. Popiel z Krakowa, A. Hulimka z Mycowa, M. Brykczyński z Pacykowa, W. Metzler z Berlina.

Hotel Imperial. S. hr. Jabłonowski z Wereneczanki, A. hr. Dieduszycka z Izydorówki, A. hr. Szeptycki z Przełbic, J. Maniewski z Krużyk, S. Kornfeld, F. Schmidt i S. Freunthal z Wiednia, M. Wybranowska, z Kimirza, B. Małachowska z Odesy, N. Wiener z Budapesztu.

Hotel Szwajcarski. Dr. R. Pawłowski z Sokala, ks. Pawlik z Mikuliniec, M. Abler z Tarnopola, J. Wojciechowski z Rosyi, A. Cielecki z Uhnowa, M. Hołozyńska ze Skałatu, E. Zagorodnikow z Czerniowiec, E. Misiński z Kołomyi, K. Chmielewski z Wiednia, F. Dzierżyńska z Tarnopola, M. Seemann z Żółkwi.

Hotel Centralny. Hr. N. S Machocka, br. A. Stakal i dr. K. Górski z Odesy, M. Selbald z Frankfurtu, E. Markiewicz z Oleszowa, M. Weiner, J. Fuchs, S. Bodenstein, A. Winterberg, M. Fuchs i L. Herman z Wiednia, G. Horyński i dr. M. Münz z Krakowa, J. Kahane z Kołomyi, A. Goldenthal z Berlina, dr. H, Markus z Horodenki.

Hotel Centralny. A. Wittlin z Stojanowa, A. hr. Dzieduszycki z Paryża, S. Ostaszewski z Kminkówki, S. br. Gostkowski z Krosna, P. Czajkowski z Żurawna, K. Sum de Sumczyński z Kijowa, P. Landau i Schwager z Podwołoczysk, Theitnehmer Krambach z Berlina, J. Schmahl z Wiednia, S. Finsterbusch z Sambora, P. Rosenthal z Brodów, L. Zieleniewski z Krakowa, Mautner Morgenbesser z Wiednia, P. Łuszcz z Iwonicza, P. Dinstl z Stryja.

Stan powietrza. W ubiegłych dwu dobach padał kilkakrotnie śnieg.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 756 mm.

Prognoza na dobę d. 18 grudnia br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, o średniej prędkości 5 m sek.

Średnia temperatura doby pozostanie około —2°C, niebo będzie przew. zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85 %.

Opad śnieg nieznaczny.

Dziś dnia 18. grudnia św. Gracyana. — św. Nykołaja Jep.

Nadesłano.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki